

„Idź, i **ty**
czyn
podobnie”



„Idź, i **ty**
czyn
podobnie”

*Jezus uczy nas, żeby interesować
się każdym człowiekiem.*

Praca zbiorowa (red. Agnieszka Baranek)

IDŹ, I TY CZYŃ PODOBNIĘ

JEZUS UCZY NAS, ŻEBY INTERESOWAĆ SIĘ KAŻDYM CZŁOWIEKIEM.

www.opusdei.org

Zawartość

- “Idź, i ty czyń podobnie” (I): Mnieście to uczynili
- Idź i czyń podobnie (II): Jedno serce i jedna dusza
- Idź i czyń podobnie (III): Na pierwszej linii przemiany świata
- Idź i czyń podobnie (IV): Wezwani, by słuchać

“Idź, i ty czyn podobnie” (I): Mnieście to uczynili

Chrześcijanie zdają sobie sprawę, że są częścią wspaniałej rodziny dzieci Bożych. Nasza najgłębsza tożsamość, bycie dziećmi Ojca, czyni nas braćmi i siostrami wszystkich mężczyzn i kobiet, stworzonych na Jego obraz i podobieństwo. Wiemy jednak również, że relacje braterskie nie są łatwe. W wyniku grzechu pierworodnego nasze wzajemne relacje są naznaczone piętnem pierwszego upadku, który niszczy harmonię relacji między ludźmi, a także więź rodzaju ludzkiego ze stworzeniem^[1]. Od czasu pierwszych braci, o których mówi nam Biblia, Kaina i Abla, i bratobójstwa popełnionego przez starszego, zawsze istniały konflikty rodzinne: Ezaw i Jakub walczyli o prawo pierworództwa, Józef został zdradzony przez swoich starszych braci, Mojżesz cierpiał z powodu Aarona i Miriam...

W Ewangelii znajdujemy więzy rodzinne także wśród bliskich Jezusa: Piotra i Andrzeja, Jakuba i Jana, Marię, Martę i Łazarza. I tam też odnajdujemy starcia między rodzeństwem, zarówno w przykładach, które Jezus proponuje słuchającym Go osobom - gdy syn marnotrawny z przypowieści powraca, a ojciec wyprawia mu ucztę, starszy brat wpada w gniew, odmawiając wejścia do domu (por. Łk 15, 28) - jak i wśród otaczających Go ludzi: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem” (Łk 12, 13); „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła” (Łk 10,40).

Jezus jednak nadał relacjom międzyludzkim nowy wymiar: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Stając się jednym z nas, utożsamia się z najsłabszym z naszych bliźnich, tym, który najbardziej cierpi, który doznaje największej niesprawiedliwości. Żaden chrześcijanin nie może pozostać obojętny wobec drugiego człowieka, ponieważ w nim widzi nie tylko równego sobie, ale samego Chrystusa. „W każdym z nich powinniśmy rozpoznać Chrystusa, powinniśmy widzieć w każdym z nich Jezusa jako naszego brata. W ten sposób będzie nam łatwiej hojnie oddawać siebie w służbie, w trosce, w serdeczności, w pokoju i w radości”^[2], zachęca św. Josemaría.

Pierwsze przykazanie

Komentując przypowieść o dobrym Samarytaninie, papież Franciszek wyjaśnia, że ma ona wielowiekowy kontekst: „Wkrótce po opisie stworzenia świata i człowieka, Biblia przedstawia wyzwanie, jakim są relacje między nami. Kain eliminuje swojego brata Abla i wówczas rozbrzmiewa pytanie Boga: «Gdzie jest brat twój, Abel?» (Rdz 4, 9). Jego odpowiedź jest taka, jaką często dajemy: «Czyż jestem stróżem brata mego?» (tamże). Zadając to pytanie, Bóg poddaje w

wątpliwość wszelki rodzaj determinizmu czy fatalizmu, którym próbuje się usprawiedliwić obojętność, jako jedyną możliwą odpowiedź. Przeciwnie, On uzdalnia nas do tworzenia odmiennej kultury, która prowadzi nas do przewyciężenia wrogości i do zatroszczenia się o siebie nawzajem”^[3].

Gdyby nas zapytano, najprawdopodobniej powiedzielibyśmy, że staramy się widzieć w bliźnich drugiego Chrystusa. Ale odtrącanie brata może nam się często przytrafiać w zwykłych codziennych sytuacjach. Kiedy krytykujemy polityków, których nie lubimy, gdy tylko pojawią się w wiadomościach, kiedy nie ufamy tym, którzy różnią się wyglądem lub zachowaniem, gardzimy lub ignorujemy tych, którzy należą do innej warstwy społecznej lub mają inną sytuację ekonomiczną, spieramy się o wynik sportowy lub o to, jak powinni spać niemowlęta. Może nam się nawet zdarzać surowo osądzać innych chrześcijan, ponieważ uważamy - słusznie lub niesłusznie - że nie postępują jak prawdziwi chrześcijanie.

Nie możemy zapomnieć, że przypowieść o dobrym Samarytaninie wynika z pytania „Kto jest moim bliźnim?”, zadanego Jezusowi przez pewnego uczzonego w Prawie, który chciał się usprawiedliwić po tym, jak zapytał Go o życie wieczne. Odpowiedź na pierwotne pytanie była już znana jego słuchaczom, gdyż znajdowała się w Torze: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10, 27; por. Pwt 6,4 i Kpł 19,18). Jezus sięga dalej, wyróżniając oba przykazania: „To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,38-40). Na końcu przypowieści, kiedy uczony w prawie uznaje, że właściwą postawą jest postawa tego, kto lituje się nad człowiekiem, który został skrzywdzony, Jezus mówi do niego: „Idź, i ty czyń podobnie”.

Bliźniego swego jak siebie samego

W Nowym Testamencie nie ma więc wątpliwości, czego wymaga się od tych z nas, którzy chcą iść za Jezusem. „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj!; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. A Ja wam powiadam: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raka, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: «Bezbożniku», podlega karze piekła ognistego” (Mt 5,21-22). W kilka lat po tych naukach Jan nawoływał pierwszych chrześcijan do życia miłością braterską jako nieodzowną częścią miłości do Boga: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 Jn 4,20).

Chcemy „widzieć” bliźniego, jak mówi św. Jan, i rozpoznać w nim samego Chrystusa, zwłaszcza w przypadku tych, którzy cierpią. Czasem sami znaleźliśmy się w bolesnej lub trudnej sytuacji, czasem spotkaliśmy się z taką sytuacją: osoba bezdomna, którą regularnie spotykamy na ulicy; koledzy lub koleżanki z pracy, którzy są dyskryminowani ze względu na kraj pochodzenia lub kolor skóry; znajomi cierpiący na chorobę zwyrodnieniową lub mający problemy z poruszaniem się, wymagający nadzwyczajnego zaangażowania i kosztów, aby prowadzić godne życie; kobiety, które napotykają na przeszkody na swojej drodze edukacyjnej lub zawodowej, tylko dlatego, że są kobietami; dzieci i młodzież, które uczęszczają na zajęcia bez środków niezbędnych do pomyślnego

ukończenia nauki; przyjaciele uzależnieni od pornografii, hazardu lub narkotyków. .. Nie mówiąc już o wojnach, głodzie, epidemiach i klęskach żywiołowych, które nas dotykają lub mogą dotknąć w przyszłości.

Godność człowieka i odpowiedzialność chrześcijańska

Na przestrzeni wieków wiele wartości chrześcijańskich przeniknęło do społeczeństwa i uczyniło je bardziej ludzkim. Stopniowo nauczyliśmy się rozpoznawać w drugim człowieku osobę, która posiada godność, która zasługuje na traktowanie z szacunkiem i której prawa są warte tyle, co moje własne. Filozofia, socjologia i prawo, wśród innych dyscyplin, badały wartość każdego ludzkiego życia i sposoby jego ochrony, zarówno w podejściu indywidualnym, jak i zbiorowym. Rozwój w takich dziedzinach jak inżynieria, gospodarka i medycyna poprawił warunki życia znacznej części ludności świata, ale wiele pozostaje jeszcze do zrobienia i ciągle pojawiają się nowe wyzwania.

Czasami zauważamy, że wielu ludzi zarzuca chrześcijanom brak spójności między zasadami ewangelicznymi a działaniami publicznymi lub uważa, że wiara jest schronieniem, które pozwala nam uchylać się od odpowiedzialności. Jakby modlitwa była synonimem bierności, albo nadzieja na życie wieczne prowadziła do odcięcia się od świata, zapomnienia o tych, którzy nas potrzebują. „Rzeczywiście, wiara napełnia niesłychanymi motywacjami uznanie drugiego, ponieważ każdy, kto wierzy, może uznać, że Bóg kocha każdego człowieka z nieskończoną miłością i że «nadaje mu nieskończoną godność». Ponadto wierzymy, że Chrystus przelał Swoją krew za wszystkich i za każdego, a zatem nikt nie zostaje poza Jego wszechogarniającą miłością. A jeśli udamy się do ostatecznego źródła, jakim jest wewnętrzne życie Boga, to spotkamy wspólnotę trzech Osób, doskonałe źródło i wzór wszelkiego życia wspólnotowego” [4].

Świat jako nasze dziedzictwo

Prałat Opus Dei często zachęca nas do postrzegania całego świata, ze wszystkim, co sobą obejmuje, jako czegoś bardzo osobistego, idąc za słowami św. Pawła: „czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy to rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe; wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga” (1 Kor 3,22-23).

„Wszystko jest wasze — świadomi tej prawdy cieszymy się dobrem, które nas otacza i stawiamy czoła wyzwaniom naszych czasów. Jednocześnie bardzo głęboko odczuwamy sytuację na świecie, zwłaszcza smutną rzeczywistość wojny oraz wielkich potrzeb i cierpień tak wielu osób, zwłaszcza najsłabszych” [5].

Bóg dał nam świat w dziedzictwo (por. Ps 2,8), więc do nas należy jego przemienienie. Nie wybraliśmy momentu historycznego ani miejsca, w którym żyjemy, ale okoliczności, które nas spotkały, są właśnie okazją, w której Bóg liczy na to, że zrealizujemy to, co powierzył w nasze ręce.

My, chrześcijanie, pragniemy serca na wzór Chrystusa, serca, które odczuwa potrzeby innych jak nasze własne i które prowadzi nas do właściwych decyzji. Jest to dar Boga: „napełnij serca Twoich wiernych i rozpal w nich ogień Twojej miłości” [6], prosimy Ducha Świętego za nas samych i za wszystkich w Kościele. Jednocześnie „to uczynki są miłością, a nie dobre chęci”: chrześcijanin zaangażowany w miłość Boga jest koniecznie chrześcijaninem, który aktywnie

stara się przekształcać społeczeństwo, dążąc do tego, by było ono coraz bardziej zgodne z logiką Boga i Jego miłością do człowieka.

W sposób indywidualny i odpowiedzialny

To zaangażowanie przejawia się przede wszystkim w gorącej i nieustannej modlitwie, synowskiej wytrwałości tego, który prosi o coś dobrego dla osób, które kocha: „W modlitwie musimy umieć przedstawiać Bogu nasze trudy, cierpienia, doznawane w pewnych sytuacjach, w pewne dni, codzienny wysiłek, by Go naśladować, być chrześcijanami, a także ciężar zła, które widzimy w nas samych i w naszym otoczeniu, aby On dał nam nadzieję, dał nam odczuć swoją bliskość, dał nam nieco światła na drodze życia”^[7].

Oprócz tej postawy przedstawiania Bogu tych wszystkich potrzeb, obowiązkiem sprawiedliwości jest działanie na rzecz przemiany świata, uczynienia go bardziej ludzkim, bardziej chrześcijańskim, bardziej boskim, ukazując prawdę, dobro i piękno Bożego planu dla szczęścia ludzi. Wspólnie z innymi chrześcijanin poszukuje, z twórczą mocą miłości, nowych sposobów urzeczywistnienia przesłania, które Chrystus zostawił nam w Ewangelii, w okolicznościach, w których się znajdujemy, tu i teraz.

Można to zrobić na wiele sposobów: będzie to zależało od okoliczności miejsca, momentu historycznego, osobistych cech charakteru, możliwości, jakie się ma ze względu na okoliczności rodzinne i zawodowe oraz własnych preferencji politycznych, ekonomicznych lub społecznych podczas wyboru rozwiązań. „Wszystkie rzeczy bowiem z samego faktu, że są stworzone - uczy Kościół -, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować, uznawszy właściwe metody poszczególnych nauk czy sztuk”^[8]; jednocześnie, „wszyscy chrześcijanie niech odczuwają swoje szczególne i sobie właściwe powołanie we wspólnocie politycznej, na mocy którego winni świecić przykładem, sumiennie spełniać obowiązki i służyć dobru wspólnemu”^[9].

Istnieje wiele sposobów czynienia dobra, a Kościół zachęca swoje dzieci do działania w wolności i na wielorakich płaszczyznach, nie narzucając konkretnej formy. Motywowani tym samym ideałem chrześcijanie mogą gromadzić się w stowarzyszeniach religijnych lub cywilnych; w większości przypadków działają jednak w inicjatywach publicznych lub prywatnych, które nie są promowane przez instytucje katolickie, ale mają na celu poprawę jakiegoś konkretnego aspektu społecznego.

Miłość „stanowi prawdziwą treść osobistej relacji z Bogiem i bliźnim; jest nie tylko zasadą relacji w skali mikro: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także w skali makro: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych”^[10]. Każdy człowiek szuka więc sposobów, aby przyczynić się do rozwiązania problemów społecznych, które widzi wokół siebie. Św. Josemaría zachęcał tych, którzy do niego przychodzili, aby byli odpowiedzialnymi obywatelami, zdolnymi do przekształcania społeczeństwa, ulepszania go poprzez własną pracę. „Działanie każdego z nas, moje dzieci, jest indywidualne i oparte na odpowiedzialności”^[11].

Wiele dobrego można często zdziałać drobnymi gestami, które stopniowo kształtują życiową postawę wobec innych. Bycie dostępnym na wysłuchanie

dorastającego dziecka może ułatwić otwartość na dialog ze współczesną kulturą. Traktowanie starszych dziadków z uwagą i czułością pomaga w wykształceniu podejścia do osób słabych i bezbronnych. Odmowa angażowania się w rozmowy w pracy, w których krytykuje się lub oczernia osoby, które nie są obecne i nie mogą się bronić, sprzyja atmosferze szacunku i zaufania.

W innych przypadkach zdolność do dokonania przemiany będzie wynikała z naszego wykształcenia zawodowego lub naszej pozycji w społeczeństwie, z naszej własnej pracy, mobilizacji obywatelskiej lub decyzji o poświęceniu się polityce: wpływanie na ustawy ułatwiające rodzinom dostęp do potrzebnych im środków, ujawnianie nadużyć korupcji gospodarczej, kładzenie kresu zwyczajom segregującym jakiś sektor społeczeństwa... Lekarz, poseł, prezes firmy czy dziennikarz mogą dobrze wykonywać swoją pracę bez „wpadania w kłopoty”, ale mogą też „skomplikować sobie życie”, by poprzez swoją pracę przyczynić się do budowy bardziej sprawiedliwego świata.

Nauka społeczna Kościoła w dialogu ze światem

Kościół głosi zasady moralne w sferze społecznej, gdy zagrożone są podstawowe prawa osoby ludzkiej lub zbawienie dusz^[12]. Ustanowiony przez Chrystusa, aby nieść orędzie zbawienia wszystkim ludziom, nie może pozostawać bezczynny wobec wszystkiego, co ludzkie. Od XIX wieku, aby ułatwić chrześcijanom sprawiedliwe działanie w obliczu nowych modeli ekonomicznych, politycznych i społecznych, Kościół ustalił pewne parametry, które miały pomóc chrześcijanom nie utracić przesłania Ewangelii w obliczu tych nowych sytuacji. Z tego powodu Kompendium Nauki Społecznej Kościoła zawiera pewne zasady przewodnie.

Zasada dobra wspólnego dotyczy tego, że musi istnieć „suma tych warunków życia społecznego, które pozwalają bądź to grupom, bądź poszczególnym jego członkom pełniej i szybciej osiągnąć ich własną doskonałość”^[13]. Zasada powszechnego przeznaczenia dóbr przypomina, że „dobra stworzone powinny w słusznej mierze docierać do wszystkich; przewodniczy temu sprawiedliwość, a miłość jej towarzyszy”^[14]. Zgodnie z zasadą pomocniczości „wszystkie społeczności wyższego szczebla powinny przyjąć postawę pomocy (*subsidium*) najmniejszym, a więc postawę nastawioną na ich wspieranie, popieranie i rozwój”^[15]; a więc troska o „rodzinę, grupy, stowarzyszenia, lokalne organizacje terytorialne, krótko mówiąc, bez wspierania zrzeszeń i instytucji o charakterze ekonomicznym, społecznym, kulturalnym, sportowym, rekreacyjnym, zawodowym, politycznym, które ludzie spontanicznie powołują do życia i które umożliwiają im rzeczywiste społeczne wzrastanie”^[16].

Zasada uczestnictwa jest konsekwencją powyższego i „zasadniczo wyrażające się w działaniach, dzięki którym obywatel [...] wnosi swój wkład w życie kulturalne, ekonomiczne, społeczne i polityczne wspólnoty obywatelskiej, do której należy. Uczestnictwo jest obowiązkiem, który wszyscy powinni wypełniać świadomie, odpowiedzialnie i ze względu na dobro wspólne”^[17]. Wreszcie zasada solidarności „pociąga za sobą pielęgnowanie przez współczesnych ludzi większej świadomości długu zaciągniętego wobec społeczeństwa, w które są włączeni. [...] Dług ten zostaje uszanowany w różnych przejawach działalności społecznej”^[18].

Dzięki tym zasadom odkrywamy, że wiele inicjatyw społecznych, które kwitną wokół nas, opiera się na wspólnych wartościach. Badanie ich i uświadamianie

może być okazją do współpracy z pozostałymi mieszkańcami naszych krajów w budowie bardziej sprawiedliwego społeczeństwa.

Prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość

Istnieją cztery podstawowe wartości, na których opierają się zasady nauki społecznej Kościoła: prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość.

Miłość do bliźnich musi być siłą napędową życia chrześcijan, zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym. „Kościół musi nie tylko głosić Słowo, ale także urzeczywistniać Słowo, które jest miłością i prawdą”^[19]. Być może w ostatnich latach widzieliśmy to najdobitniej: w obliczu globalnych kryzysów pojawia się odpowiedź solidarności, która jednoczy tych, którzy cierpią razem. Są rodziny, które łączą się ponownie w obliczu choroby bliskiej osoby, albo sąsiedzi, którzy zaczynają ze sobą rozmawiać, gdy są zmuszeni spędzać więcej czasu w domu. Są to postawy, które możemy przyjąć także wtedy, gdy nie skłaniają nas do tego okoliczności: Czy znam imiona tych, którzy mieszkają w moim budynku lub w najbardziej oddalonym domu w wiosce? Czy kiedykolwiek rozmawiałem z każdym z nich, interesując się ich sytuacją, starając się być blisko nich?

To, co z zewnątrz może wydawać się zwykłym gestem uprzejmości czy okazaniem życzliwości, w rzeczywistości może być odzwierciedleniem miłości Boga do każdego człowieka: „miłość pełna drobnych gestów wzajemnej troski ma także wymiar obywatelski i polityczny, a przejawia się we wszystkich działaniach, które starają się budować lepszy świat. Z tego powodu miłość wyraża się nie tylko w relacjach bliskich i intymnych, ale także w makro-relacjach: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych”^[20]. Jedność życia konsekwentnego chrześcijanina skłania go do działania z miłością na wszystkich płaszczyznach, zarówno w tym, co jest mu bliskie, jak i w sprawach bardziej odległych.

Bazując na szacunku dla wszystkich, stawiając dobro każdej osoby ponad idee czy opinie, chrześcijanie mogą interweniować we wszelkiego rodzaju kwestiach, z odpowiedzialnością i kreatywnością, nie przypisując Kościołowi tego, co jest drogą każdego człowieka. „Jako chrześcijanie cieszyć się w kwestiach o charakterze politycznym, społecznym, kulturalnym, etc. pełną wolnością, wraz ze związaną z tym odpowiedzialnością”^[21].

„Kto kocha z miłością bliźniego, jest przede wszystkim sprawiedliwy wobec innych. Sprawiedliwość nie tylko nie jest obca miłości, nie tylko nie jest drogą alternatywną albo paralelną w stosunku do miłości: sprawiedliwość jest (...) nieodłącznie związana z miłością, towarzyszy jej. Sprawiedliwość jest pierwszą drogą miłości”^[22]. I odwrotnie: walka o dobro wspólne zawsze będzie się kierować zrozumieniem i szacunkiem. Bez sensu byłoby szukać sprawiedliwości z zatwardziałością serca lub cieszyć się z czegoś obiektywnie złego, tylko dlatego, że potwierdza naszą opinię.

Wobec bliskich nam osób, które ponoszą konsekwencje działań lub stylu życia sprzecznego z moralnością, albo które chcą się poprawić i zbliżyć do Boga lub do innego sposobu życia, jedyną możliwą postawą chrześcijanina jest towarzyszenie pełne czułości i zrozumienia, nigdy zaś odpowiedź pełna samozadowolenia, patrząca z góry na innych. Tak jak Kościół podejmuje dialog ze światem z miłością, tak i my, pośród świata, szukamy rozmowy otwartej na wszystkich,

która obejmuje wszystkich i nie zamyka się na propozycje, które postrzegamy jako zagrożenia, ale umie przyjąć różne punkty widzenia, ucząc się od innych.

Apostołowie również nie stanowili jednolitej grupy. Pochodzili z różnych środowisk, mieli różne zawody, charaktery, czasem niezbyt zgodne, przeciwstawne opinie... Ale łączyła ich miłość do Chrystusa i misja niesienia światu Dobrej Nowiny. W ten sposób, łącząc prymat Piotra i kolegalność z własną tożsamością, wypełnili nakaz Chrystusa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15).

Obietnica Jezusa

Ten chrześcijański obowiązek miłości do bliźnich urzeczywistnia się, jak wszystkie inne obowiązki, poczynając od miłości Boga do człowieka. To On przemienia serca i odnawia świat: „Miłosierdzie i sprawiedliwość nie są tylko działaniami społecznymi, ale działaniami duchowymi, urzeczywistnianymi w świetle Ducha Świętego”^[23].

Wiemy, że na ziemi nie możemy osiągnąć doskonałej sprawiedliwości, dlatego liczymy na sprawiedliwość życia wiecznego. Nie skłania nas to jednak do zaniedbywania naszych ziemskich obowiązków, bo wiemy, że życie wieczne będzie zależało od tego, jak bardzo staraliśmy się tutaj żyć według Jezusowego „Mnieście to uczynili”. Mamy nadzieję przemieniać świat, przyczyniać się do szczęścia tych, którzy są wokół nas, a tym samym sami być szczęśliwi, ponieważ słyszymy z ust Jezusa to, co obiecał pewnego dnia tym, którzy Go słuchali: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasytzeni” (Mt 5, 6).

tłum. Joanna Ratajska

[1] Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 400.

[2] Św. Josemaría, List nr. 3 (O misji chrześcijanina w życiu społecznym), 31.

[3] Franciszek, Fratelli tutti, 57.

[4] Franciszek, Fratelli tutti, 85.

[5] Fernando Ocáriz, List 19.III.2022, 7.

[6] Alleluja z Uroczystości Zesłania Ducha Świętego, rok B.

[7] Benedykt XVI, Audiencja 1-II-2012.

[8] Sobór Watykański II, Gaudium et Spes, 36.

[9] Tamże, 75.

[10] Benedykt XVI, Caritas in veritate, 2.

[11] Św. Josemaría, List nr. 3, 37.

[12] Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, 2032; 2420.

[13] Kompendium społecznej nauki Kościoła, 164.

[14] Por. tamże, 171.

[15] Kompendium społecznej nauki Kościoła, 186.

[16] Tamże, 185.

[17] Tamże, 189.

[18] Tamże, 195.

[19] Benedykt XVI, Audiencja generalna, 25-IV-2012.

[20] Franciszek, Fratelli tutti, 181.

[21] Św. Josemaría, Przyjaciele Boga, 11.

[22] Benedykt XVI, Caritas in veritate, 6.

[23] Benedykt XVI, Audiencja generalna, 25-IV-2012.

[Powrót do zawartości](#)

Idź i czyn podobnie (II): Jedno serce i jedna dusza

Od samego początku uczniowie Chrystusa żyli w komunii zarówno duchowej, jak i materialnej. W Dziejach Apostolskich zapisano, że „trwali oni w nauce Apostołów i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42); „ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne” (Dz 2, 44), a „łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca” (Dz 2, 46).

Ta postawa pierwszych chrześcijan rozciągała się na akty solidarności zarówno z braćmi, jak i z tymi, którzy byli w potrzebie. Dzieje Apostolskie wspominają o opiece nad sierotami i wdowami, rozdawaniu dóbr potrzebującym, cudownych uzdrowieniach. Tak jak Jezus poświęcił znaczną część swojej posługi uzdrawianiu sparaliżowanych, niewidomych czy trędowatych, wskrzeszaniu umarłych, karmieniu głodnych czy uwalnianiu opętanych, tak Jego uczniowie, poruszeni miłosierdziem Ducha Świętego, starali się naśladować miłosierne serce Chrystusa i rozpoznawać Go w ubogich, chorych i więźniach.

W miarę jak Kościół dojrzywał i rozszerzał się, w sposób instytucjonalny zwracał uwagę na materialne i duchowe potrzeby mężczyzn i kobiet. Święty Justyn, około 150 roku, opisuje niedzielne zgromadzenie wiernych (Mszę). Zgromadzenie rozpoczyna się wspomnieniami i czytaniem z apostołów lub proroków, po którym następuje napomnienie przewodniczącego i modlitwy; następnie ofiarowuje się chleb i wino, a po konsekracji z dziękczynieniem rozdaje się je obecnym; a na koniec następuje coś, co dziś nazwalibyśmy kolektą [zbiórką]: „ci, którzy mają i chcą, każdy według własnego wolnego postanowienia, daje to, co uważa za dobre, a to, co jest zebrane, jest przekazywane przewodniczącemu, a on pomaga sierotom i wdowom, tym, którzy z powodu choroby lub innej przyczyny są w potrzebie, tym, którzy są w więzieniach, nieznanym przechodzącym”^[1]. Później ta indywidualna opieka miała przybrać formę instytucji, takich jak szpitale, sierocińce, szkoły dla potrzebujących rodzin lub uniwersytety.

Wezwanie do troski o innych

Papież Franciszek i jego poprzednicy nalegają, abyśmy nie pozostawiali obojętni na tych, którzy są najbardziej potrzebujący i wzywają nas do tworzenia struktur społecznych, które pomogą najbardziej pokrzywdzonym rozwijać się z godnością^[2]. Ale dlaczego powinienem zajmować się ubogimi lub, jeśli sam jestem ubogi, tymi, którzy są w większej potrzebie niż ja? Czy aby być spójnym chrześcijaninem, nie wystarczy, aby nasze indywidualne i prywatne życie było uczciwe przed Bogiem? Benedykt XVI antycypuje odpowiedź: „kult oddawany Bogu, w istocie nie jest nigdy aktem czysto prywatnym”^[3], w rzeczy samej, „zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi,

którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego”^[4].

Już w Księdze Rodzaju, na początku historii ludzkości, Bóg zadaje pytanie o „drugiego”: «Gdzie jest brat twój, Abel?» Odpowiedź Kaina: «Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?», kryje za odmową odpowiedzialności winę zabójstwa (por. Rdz 4, 9). Pytanie Boga, wyjaśnia papież Franciszek, chce pokazać, że nie możemy „usprawiedliwić obojętność, jako jedyną możliwą odpowiedź” i otwiera drzwi do „worzenia odmiennej kultury, która prowadzi nas do przewyciężenia wrogości i do zatroszczenia się o siebie nawzajem”^[5]. Łączy to dwie wielkie pokusy, które mamy wobec innych: chłód obojętności i wyostrzenie różnic.

Adam, Chrystus i cała ludzkość

Spółeczny, relacyjny wymiar osoby został w ostatnich dziesięcioleciach nadszarpnięty, zwłaszcza w niektórych kulturach, przez indywidualizm, konsumpcjonizm, zanik więzi lub wywyższenie subiektywności.

W pierwotnym Kościele tak nie było. Mentalność żydowska, która charakteryzowała również pierwszych chrześcijan, różniła się od naszej w jednym kluczowym aspekcie: dla nich Adam (a przede wszystkim Chrystus, jako drugi Adam) był nie tylko pojedynczym człowiekiem, ale także istotą zbiorową, która zawierała w swoim ciele całą ludzkość. W znaczeniu semickim człowiek nie „ma” ciała, ale „jest” ciałem^[6]. W języku hebrajskim termin *basar* oznacza ciało, ale także żywą istotę - ożywione ciało - i istotę ludzką, w tym duszę. Jest on używany w Piśmie Świętym w różnych znaczeniach, a w języku greckim jest tłumaczony zarówno jako *sarx* (mięso), jak i *sôma* (ciało). Hebrajskie znaczenie obejmuje jedność między istotami ludzkimi ze względu na ich wspólną naturę i wzajemne relacje: w ten sposób Ewa jest „ciałem z jego ciała” w odniesieniu do Adama. Z drugiej strony, *sôma* odnosi się tylko do jednostki i w tym sensie podkreśla różnicę: zamiast „mamy to samo ciało (naturę)”, ma taki sens „moje ciało (a zatem moje życie) różni się od twojego”. Zachód odziedziczył to drugie znaczenie.

Kiedy Pismo Święte mówi o Adamie, odnosi się również do całej rasy ludzkiej zawartej w pewien sposób w jego ciele. „Cały rodzaj ludzki jest w Adamie [...] «jak jedno ciało jednego człowieka»”^[7], wyjaśnia Katechizm, cytując świętego Tomasza. Dlatego każdy dobry czyn jednego z członków promuje jedność całego ciała, a każda niewierność, z drugiej strony, rozrywa je, powodując podział ludzkości. Grzech pierworodny, popełniony przez Adama, staje się powszechny, podobnie jak zbawienie dokonane przez Chrystusa. Paweł mówi o „starym człowieku” w każdym z nas, ponieważ należymy do rodzaju ludzkiego, który zostaje pogrzebany przez chrzest, kiedy odradzamy się do nowego życia w Chrystusie^[8].

Już we wczesnych wiekach Ojcowie Kościoła manifestowali swoją koncepcję ludzkości jako całości, jednego ciała. Rozumieli, że kiedy Adam zgrzeszył, zgrzeszyła cała ludzkość: „wszyscy nosimy jego imię”, mówi święty Ireneusz z Lyonu^[9]; „wszyscy opuściliśmy raj razem z Adamem, który zostawił go za sobą”, pisze święty Efreem^[10]. Chrystus przychodzi, aby przywrócić jedność utraconą w

ciele Adama, aby przegrupować ludzkość: tak jak w Babel ludzkość doznała silnego podziału, tak w Chrystusie otrzymujemy Ducha Świętego, który czyni nas chrześcijanami zdolnymi do wzajemnego zrozumienia, nawet jeśli mówimy różnymi językami, w nowej Pięćdziesiątnicy^[11].

Kościół, ciało Chrystusa

Uderzające są słowa Jezusa, gdy ukazuje się Saulowi [Szawłowi] na drodze do Damaszku: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? [...] Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz» (Dz 9, 4-5). Zmartwychwstały Jezus utożsamia swoich uczniów z samym sobą, a Saul rozumie, że między Jezusem a Kościołem istnieje tak ścisła jedność, że prześladowanie uczniów oznacza prześladowanie samego Jezusa. To utożsamienie Kościoła z ciałem Chrystusa oznacza, że jeśli ja mogę utożsamić się z Chrystusem, a moi bracia i siostry w wierze mogą utożsamić się z Chrystusem, to więź między nami jest znacznie silniejsza niż w jakiegokolwiek ludzkiej instytucji.

Jako dobry Hebrajczyk, dla Pawła pojęcie ciała odnosi się do jedności, która wykracza poza indywidualność człowieka. W Chrystusie, „ze względu na naturę ciała, które uczynił swoim, cały rodzaj ludzki jest w nim w pewien sposób zawarty”^[12]. Wcielając się, nie tylko przyjmuje ludzkie, indywidualne ciało, ale w pewnym sensie przyjmuje nas wszystkich, wraz ze sobą, w swoje ciało. W ten sposób Chrystus kieruje swoje zbawienie do całej ludzkości, tak że cała ludzkość jest powołana i uzdolniona do tego, by stać się częścią Jego ciała, Kościoła. Kościół nie jest katolicki, powszechny, ponieważ jest rozprzestrzeniony na całej ziemi; był już katolicki w dniu Pięćdziesiątnicy^[13]. Kościół jest katolicki, ponieważ jest skierowany do całej ludzkości, która tworzy jedno ciało, ciało Adama, rozdarte przez grzech.

Z tego wynika niezbywalny wymiar społeczny Kościoła: jest on organicznie jeden. Jest jednym ciałem, ciałem Chrystusa (por. 1 Kor 12, 27), a nie federacją lokalnych zgromadzeń. Dlatego jeśli jeden z członków Kościoła cierpi w jakikolwiek sposób, inni cierpią razem z nim^[14]. Oznacza to, że zrozumiemy, co to znaczy być chrześcijaninem prawdziwie i w pełni w takim stopniu, w jakim uczynimy ten społeczny charakter naszym własnym i będziemy żyć zgodnie z nim. Z drugiej strony, gdy go ignorujemy, nie pokazujemy prawdziwego oblicza Kościoła.

Pokusa odrzucenia

Chociaż rozumiemy tę rzeczywistość - wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami jako potomkowie Adama, w naszym człowieczeństwie i jako część Ciała Chrystusa, którym jest Kościół, poprzez chrzest - w naszym codziennym życiu często nie rozpoznajemy drugiego jako właśnie brata. Czasami dystansuje nas pierwsze wrażenie, czasami osąd wynikający z doświadczenia; czasami obrona dobra lub prawdy czyni nas surowymi lub sarkastycznymi; czasami przeszkadza nam słabość lub błąd w życiu innych. Wśród katolików uzasadnione wybory mogą zmienić uczciwych, dobrych, zaangażowanych ludzi we wrogów przeciwnych stron, czy to w sposobie, w jaki uczestniczą we Mszy Świętej, w wyborach dotyczących edukacji ich dzieci, czy też w autorach, za którymi najczęściej podążają. Czasami niewiele potrzeba, aby chrześcijanie zapomnieli, że to, co nas łączy, jest czymś znacznie silniejszym i głębszym niż to, co może być przyczyną podziałów: wady charakteru, sposoby reagowania na zło moralne lub społeczne,

różnice zdań na temat najlepszego sposobu ewangelizacji, opinie na tematy polityczne itp.

C.S. Lewis wyraża to bardzo obrazowo w znanej książce „Listy starego diabła do młodego”, gdzie doświadczony diabeł wyjaśnia uczniowi, że widzialny kościół może być „pokusą”, której my, chrześcijanie, dajemy się ponieść z zadziwiającą łatwością. Podaje kilka przykładów, pełnych dowcipu i dobrego humoru, jak „pacjent”, człowiek niedawno nawrócony na katolicyzm, ma trudności ze zrozumieniem skarbu komunii w różnorodności, nawet podczas ceremonii liturgicznych: „Twój pacjent, dzięki niech będą Naszemu Ojcu z Otchłani, jest głupcem i jeśli któryś z jego sąsiadów śpiewa nierówno, nosi skrzypiące buty, ma podwójny podbródek lub ubiera się ekstrawagancko, pacjent z łatwością uwierzy, że jego religia musi być w pewnym sensie niedorzeczna”^[15]. „Pacjent”, człowiek świeżo nawrócony na katolicyzm, ma trudności ze zrozumieniem skarbu komunii w różnorodności nawet podczas ceremonii liturgicznych.

W tym sensie relacje między chrześcijanami uczą się wiele z braterstwa ludzi. Jest to powszechne doświadczenie dla tych, którzy mają rodzeństwo, że pomimo możliwych konfliktów, obecność zewnętrznego problemu (zastraszenie, choroba rodzica, śmierć ukochanej osoby...) często prowadzi do natychmiastowej reakcji zapomnienia o drobnych konfliktach, które ustępują miejsca wsparciu, uczuciu i wzajemnej obronie. Nawet ludzie znajdujący się na przeciwnych krańcach spektrum pod względem swoich poglądów czasami odzyskują wzajemne człowieczeństwo właśnie z tego rodzaju powodów: ponieważ mąż jest chory na raka, ponieważ ktoś stracił pracę, ponieważ ich córka urodziła się przedwcześnie. Te sytuacje, w których stajemy w obliczu bólu, są często okazją do otwarcia oczu i dostrzeżenia, że „jesteśmy współodpowiedzialni za troskę o świat, nawiązywanie relacji opartych na miłości, sprawiedliwości i szacunku, zwłaszcza poprzez przezwyciężenie choroby obojętności”^[16].

Osobista odpowiedzialność za zbawienie wszystkich

Uznając ludzkość za jedność, chrześcijaństwo odziedziczyło po judaizmie wspólnotową koncepcję zbawienia^[17]. Innymi słowy, wiara nie jest zredukowana „indywidualnym wyborem dokonującym się

we wnętrzu wierzącego [...] Ze swej natury otwiera się ona na « my », wydarza się zawsze we wspólnocie Kościoła. [...] Dlatego ten, kto wierzy, nie jest nigdy sam”^[18]. Inni ludzie są częścią naszego życia i stają się częścią naszej osobistej odpowiedzialności, ponieważ wszyscy należą do tego samego ciała. Są braćmi i siostrami, nad którymi czuwamy, z którymi się pojedналиśmy, których kochamy. Bycie chrześcijaninem nie jest zredukowane do indywidualnego sumienia wiernego.

Nasz charakter będzie tym silniejszy, im solidniejsi będziemy jako członkowie Ciała Chrystusa. Nie możemy popadać w wygodę myślenia, że to Kościół, jako instytucja, jest odpowiedzialny za opiekę nad naszymi braćmi i siostrami poprzez swoje organizacje charytatywne, opiekuńcze, edukacyjne itp. To ode mnie, ochrzczonego, zwykłego człowieka z ulicy, zależy jak najlepsze życie moje i tych, którzy są mi najbliżsi. „Żadna dusza — żadna! — nie może być dla ciebie obojętna”., kategorycznie stwierdza święty Josemaria^[19].

Sposób, w jaki rozumiemy wiarę, także w jej wymiarze społecznym, ma bezpośredni wpływ na nasze działania. Dlatego rozpatrywanie własnego życia w oderwaniu od innych nie jest spójne ze społecznym wymiarem człowieczeństwa, przyjętym przez Chrystusa.

Ma to bezpośrednie konsekwencje praktyczne: czy czuję się odpowiedzialny za innych, aby byli szczęśliwsi, czuli się przyjęci i zrozumiani, aby towarzyszyli Chrystusowi, Drodze, Prawdzie i Życiu? Czy broniąc swoich opinii, zawsze czynię to ze spojrzeniem i tonem, który uznaje innych w ich człowieczeństwie? Czy widzę w innych braci i siostry, z którymi mogę budować Kościół?

Silna rodzina

Brak jedności w Kościele, czy to z powodu obojętności, czy niezgody, może przypominać nam wieżę Babel. Tym razem problem niekoniecznie występuje między sąsiadami, ale być może w sieciach społecznościowych, poprzez publikacje w mediach, ataki z anonimowych kont lub pism, które wyśmiewają inne sposoby myślenia i tak dalej. Po dwóch tysiącletniach ekspansji i wzrostu Kościoła, niektóre aspekty zostały wzmocnione (teologia, duszpasterstwo, ewangelizacja...), ale znajdujemy podziały, często w obrębie tej samej wspólnoty. Wśród tych, którzy preferują taki czy inny sposób celebrowania czynności liturgicznych, tych, którzy głoszą na różne partie polityczne lub tych, którzy bronią różnych sposobów prowadzenia ewangelizacji, można podnieść sztandar „to jest prawdziwie katolicka opcja”. Święty Josemaría ostrzegł: „Wydaje mi się, jakbym słyszał wołanie Świętego Pawła, który zwraca się do Koryntian: [..]; Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni, abyście mówili dalej: ja jestem od Pawła, a ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa?”^[20].

Rany Ciała Chrystusa bolą, ponieważ jest to pęknięcie w najbardziej intymnej części chrześcijańskiej tożsamości: jesteśmy powołani, aby być członkami jednego Ciała, żywymi kamieniami, które budują Kościół... a misja ewangelizacji jest dotknięta podziałami wśród tych, wśród których powinniśmy radośnie współpracować. Z tego powodu Kościół nie przestaje zachęcać nas do troski o ten aspekt, przypominając nam, że jesteśmy powołani do bycia „siłami jedności w Ciele Chrystusa [...]. Z wielką pokorą i ufnością prosimy Ducha Świętego, aby każdego dnia uzdalniał nas do wzrastania w świętości, która uczyni nas żywymi kamieniami świątyni, którą On buduje teraz na świecie. Jeśli mamy być prawdziwymi siłami jedności, [...] przebaczymy doznane zniewagi i opanujemy wszelkie uczucia gniewu i konfrontacji”^[21].

Troszcząc się o innych, umacniamy Kościół i całą ludzkość, a przede wszystkim pomagamy budować Kościół, umożliwiając jego misję niesienia orędzia Chrystusa tym, którzy są wokół nas, tak jak czynili to pierwsi chrześcijanie: „wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże” (Dz 4, 31), ponieważ „jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4, 32).

[1] Święty Justyn, I Apologia, 67

[2] Por. Franciszek, Fratelli Tutti, 116, 137, 168-169, 179, 183, 186.

[3] Benedykt XVI, Sacramentum caritatis, 83.

- [4] Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 14.
- [5] Franciszek, *Fratelli Tutti*, 57.
- [6] Por. Rz 12, 4-5; 1 Kor 10, 17; 1 Kor 12, 13.
- [7] Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 404; por. święty Tomasz z Akwinu, *Quaestiones disputatae de malo*, 4,1.
- [8] Por. Franciszek, Audycja 9.V.2018; Ef 4, 20-24.
- [9] Święty Ireneusz, *Przeciw heretykom*, III, 23, 2
- [10] Święty Efreem Syryjczyk, *Hymn 49*.
- [11] Por. Jan Paweł II, Audycja generalna, 29.VII.1998.
- [12] Por. Święty Hilary z Poitiers, *In Mt. IV 12*.
- [13] Por. De Lubac, *Katolicyzm*, 37-38
- [14] Por. *Lumen gentium*, 7.
- [15] C.S. Lewis, *Letters from the Devil to his Nephew*, Rialp, Madrid, 2015, 20-21.
- [16] Fernando Ocariz, "Agrandar el corazón" w *Be to care*, 29.IX.2022.
- [17] Por. De Lubac, *Katolicyzm*, 46.
- [18] Franciszek, *Lumen Fidei*, 39.
- [19] Święty Josemaria, *Kuźnia*, 951.
- [20] Święty Josemaria, *List nr 4*, pkt 19 (1 Kor 1, 13).
- [21] Benedykt XVI, *Homilia 19.IV.2008*

[Powrót do zawartości](#)

Idź i czyn podobnie (III): Na pierwszej linii przemiany świata

Szybki rzut oka na dowolne media społecznościowe lub internetowe strony informacyjne ujawnia dwie rzeczy: że na świecie jest wiele cierpienia, a co za tym idzie, że istnieje wiele powodów do budowania lepszego społeczeństwa. Czasami głosy te wydają się harmonijne, innym razem mogą być niezgodne i wzywać do różnych, a nawet przeciwstawnych rzeczy. Jednak pragnienie robienia tego, co słuszne, świadomość zbiorowej wrażliwości i przekonanie, że musimy dbać o siebie nawzajem, niewątpliwie charakteryzują współczesną wrażliwość.

Naśladowanie Chrystusa oznacza troskę o świat i jego problemy. Jeśli rzeczywiście „dobra, podobnie jak miłości, sprawiedliwości i solidarności, nie osiąga się raz na zawsze”, ale „trzeba je zdobywać każdego dnia”^[1], każdy z nas musi zadać sobie pytanie: Jak mogę się do tego przyczynić? Jaka jest moja rola?

Wezwanie do odczuwania świata jako naszego własnego

Jeśli się nad tym zastanowimy, świat jest podwójnie nasz. Z jednej strony zostaliśmy wezwani do jego współtworzenia, a z drugiej do jego współodczuwania. Wszechświat, stworzony w „drodze” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 302), został powierzony człowiekowi, aby poprzez swoją pracę mógł współpracować w doskonaleniu stworzenia (Rdz 1, 28). Jednocześnie świat jest zraniony przez grzech, więc cierpienie jest również obecne. To porusza serce Chrystusa. W Ewangelii widzimy, jak na widok tłumów chorych "litował się nad nimi, bo byli znęcani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza" (Mt 9, 36), i uzdrawiał ich dolegliwości. Ponownie jest poruszony tymi, którzy szli za Nim przez wiele dni i nie mieli nic do jedzenia (por. Mt 15,32), i zachęca swoich uczniów, aby szukali lekarstwa, czyniąc ich odpowiedzialnymi za innych: "Wy dajcie im jeść" (Łk 9:13). Mając niewiele, to co znaleźli uczniowie, Jezus dokonał cudu rozmnożenia chleba i ryb. W obliczu cierpienia lub nędzy Jezus lituje się i aktywnie reaguje. Wychodzi naprzeciw potrzebom materialnym, zawsze mając na celu dotarcie do dusz i doprowadzenie ich do życia wiecznego (por. J 6). I tak jak posłał Go Ojciec, tak posyła nas, abyśmy współpracowali w Jego odkupieniu (J 20, 21; Mt 28, 18-20).

Innymi słowy, chrześcijańskie wysiłki na rzecz promowania solidarności mają większy motyw niż zwykle pragnienie zakończenia lub złagodzenia cierpienia. Jest to dobre i szlachetne, ale serce Chrystusa domaga się czegoś więcej: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35). Dziecko Boże wie, że najgłębsza motywacja do działania społecznego opiera się na miłości Boga do świata i całej ludzkości oraz na fakcie, że jesteśmy

powołani do oddania świata Bogu Ojcu w Chrystusie, Jego Synu: „Ostrzega się nas, że nic nie zyska człowiek, jeśli cały świat straci, a siebie samego. Niemniej jednak oczekiwanie na nową ziemię nie może osłabiać, ale raczej ożywiać troskę o doskonalenie tej ziemi, na której wzrasta ciało nowej rodziny ludzkiej, która może w pewien sposób antycypować przebłysk nowego wieku”^[2].

Kluczowe cnoty w służbie społeczeństwu

Wezwanie do przemiany świata nie może pozostać abstrakcyjną ideą. Troska i miłość zawsze wiążą się z działaniem: sprawiedliwość, solidarność i miłosierdzie to cnoty, którymi należy żyć. Każda z nich doskonali inny aspekt decyzji i działań, które podejmujemy w naszych relacjach z innymi. I każda z nich może być przeżywana w dwóch szerokich obszarach: w naszej trosce o odnowę systemów i struktur w naszych kręgach społecznych oraz w naszych spotkaniach z ludźmi.

Klasyczna definicja sprawiedliwości to „nawyk, który pozwala nam oddać każdemu to, co mu się należy”^[3]. Jest to cnota, którą możemy żyć zarówno horyzontalnie, z naszymi towarzyszami *podróży*, jak i wertykalnie, niezależnie od tego, czy mamy władzę nad grupą ludzi, czy też nie. Kluczową ideą życia tą cnotą jest ćwiczenie się w rozpoznawaniu tego, co jesteśmy winni innym ze względu na nasze relacje z nimi. Możemy najpierw zastanowić się nad tym, jak żyjemy sprawiedliwością w naszej pracy, wykonując ją dobrze i uczciwie. Jeśli mamy władzę, będziemy chcieli naprawdę szukać dobra ludzi, za których jesteśmy odpowiedzialni, a nie tylko własnych korzyści. Jeśli jednak poważnie potraktujemy fakt, że Bóg powierzył nam świat, zobaczymy, że nasza działalność nie kończy się na naszym najbliższym kręgu pracy i rodziny. Możemy rozważyć zaangażowanie się w inne projekty lub przyłączenie się do inicjatyw wykraczających poza to, co już robimy, aby *pomóc innym członkom społeczeństwa w osiągnięciu godnych warunków życia*.

Jako cnota, solidarność podkreśla naszą współzależność. Jeśli sprawiedliwość uznaje, że każda osoba zasługuje na pewne dobra, solidarność uznaje naszą jedność z innymi: dzielimy tę samą ludzką naturę. Jest to zatem „mocna i trwała wola zaangażowania się na rzecz dobra wspólnego”^[4], czyli „mówienie i działanie w kategoriach wspólnoty”^[5]. Z jednej strony, praktyczna realizacja tej cnoty jest podobna do sprawiedliwości: poprzez naszą pracę i nasze projekty odnosimy się do niektórych cech społeczeństwa, tak aby miasto, w którym żyjemy lub wspólnota, w której się poruszamy, były miejscami, w których każda osoba może osiągnąć swoją pełnię. Z drugiej strony solidarność polega również na poświęceniu czasu na dzielenie cierpienia, a nie tylko na radzenie sobie z nim. Niektórzy z nas mogą woleć walczyć publicznie o konkretną sprawę i na przykład pracować nad zwiększeniem świadomości na temat zdrowia psychicznego i bezpieczeństwa psychicznego w rodzinach. Inni mogą preferować okazywanie solidarności w bardziej prywatny sposób, twarzą w twarz, na przykład odwiedzając osoby starsze lub chore, bez publikowania tego w mediach społecznościowych. Solidarność jest szczególnie wrażliwa na bezbronność i cierpienie: „wynika ze świadomości, że jesteśmy odpowiedzialni za słabość innych dążąc do wspólnego przeznaczenia” i „wyraża się w sposób konkretny poprzez służbę”^[6].

Chrześcijańska sprawiedliwość i solidarność opierają się jednak na czymś większym niż uznanie naszego wspólnego człowieczeństwa. Dzięki wierze

widzimy, że łączy nas Boże i ludzkie pochodzenie oraz wspólne przeznaczenie^[7]. Jesteśmy stworzeni przez kochającego Boga i pochodzimy od Adama i Ewy. Co więcej, jesteśmy przeznaczeni do szczęścia Bożego w Chrystusie, które osiągamy, będąc włączeni w jedno Ciało, Kościół. Krótko mówiąc, istnieje prawdziwa jedność między wszystkimi ludźmi, jedność, która urzeczywistnia się poprzez miłość. Sprawiedliwość i solidarność nabierają prawdziwego znaczenia tylko wtedy, gdy wiemy, że w życiu ludzkim ostatecznie to miłość - miłosierdzie - czyni nas odpowiedzialnymi za rozwój innych, zarówno w tym życiu, jak i w przyszłym.

W rzeczywistości miłość jednoczy nas przede wszystkim z Bogiem^[8]. Jednym z konkretnych sposobów, w jaki ta rzeczywistość wpływa na nasze działania społeczne, jest zapewnienie, że nasze cele, plany i projekty są zawsze zgodne z Ewangelią, nawet jeśli nie są z nią wyraźnie związane. Co więcej, angażując się w działania na rzecz innych, nie możemy zapominać, że to zjednoczenie z Bogiem, Jego łaska, czyni możliwą naszą miłość do bliźniego. Poprzez miłość uważamy innych „za jedno z samym sobą”, a ta afektywna uwaga „sprawia, że bezinteresownie dąży się do jego dobra”^[9]. Jeśli odnosimy się do innych w ten sposób, możemy zbliżyć się do tego, co papież Franciszek nazywa „przyjaźnią społeczną”: miłość i braterstwo, które nikogo nie wyklucza, przekracza granice i może być solidnym fundamentem dla miast i państw^[10].

Każdy z nas znajduje się w innym środowisku i okolicznościach. Co więcej, każde społeczeństwo i jego grupy składowe różnią się w zależności od kraju, więc sposoby urzeczywistniania sprawiedliwości, solidarności i miłości będą się różnić w nieskończoność. Istnieją jednak konkretne kroki, które wszyscy możemy rozważyć, aby stać się ludźmi, którzy będą protagonistami zmian poprzez te cnoty.

Ciągle przekształcanie siebie, by zmieniać świat

Pierwszym krokiem jest kultywowanie naszej zdolności do dostrzegania sytuacji potrzeby. Aby ćwiczyć jakąkolwiek cnotę, muszę najpierw uświadomić sobie, w jakiej sytuacji się znajduję: w tym przypadku jest to problem społeczny. Być może mój cel jest niewielki, ponieważ pochłania mnie moje codzienne życie i mój najbliższy krąg działania. Być może teoretycznie wiem, że na świecie istnieje wiele problemów, ale nie zatrzymałem się, by przyjrzeć się im z bliska. Być może przyzwyczailem się do reagowania żalem, gdy widzę lub słyszę złe wieści, ale nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że te sytuacje mogą stanowić dla mnie wyzwanie i mogę na nie odpowiedzieć. Może to wszystko sprawia, że jestem mniej wrażliwy na potrzeby bliskich mi osób.

Podjęcie decyzji o kultywowaniu tej wrażliwości może oznaczać czytanie większej ilości wiadomości, zwracanie uwagi w drodze do pracy lub zaglądnienie na parafialną tablicę ogłoszeń (fizyczną lub w mediach społecznościowych). W każdym społeczeństwie jest co najmniej kilka sektorów potrzebujących sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia: osoby starsze, którym nikt nie towarzyszy; nieuleczalnie chorzy; ci, którzy nie mają dostępu do żywności, wody lub przyzwoitego mieszkania; osoby niepełnosprawne i rodziny, które się nimi opiekują (lub które je porzucają). Osoby cierpiące na choroby psychiczne, dzieci lub dorośli bez dostępu do edukacji, zmarginalizowane społeczności - tubylcze lub imigranckie. Bezdomni lub uchodźcy. Osoby cierpiące z powodu przemocy domowej lub nadużyć, ofiary klęsk żywiołowych. Pracownicy w nieludzkich

warunkach pracy, więźniowie lub osoby żyjące w miejscach konfliktów lub o wysokim poziomie niepewności. Samotne matki - lub ojcowie; osoby cierpiące z powodu znęcania się, nękania w szkole lub innych form zastraszania; ofiary uzależnienia od narkotyków lub hazardu. Ci, którzy nie mają dostępu do kultury, sportu lub sztuki, osoby opuszczone społecznie, dzieci ulicy... Wymienienie tych sytuacji pomaga nam dostrzec, że nie brakuje możliwości współpracy.

Dlatego kolejnym krokiem jest zobowiązanie się do działania, a nie tylko do odczuwania. W naszym świecie istnieje ryzyko, że pozostaniemy bierni w obliczu ciągłego napływu informacji. Prawdziwa solidarność prowadzi nie tylko do współczucia dla napotkanych nieszczęść, ale także do łagodzenia cierpienia, gdzie tylko możemy. Niemożliwe jest rozwiązanie wszystkich problemów, ale być może możemy zastanowić się, jak przyczynić się do bardziej sprawiedliwego społeczeństwa lub jak poświęcić część naszego czasu na projekt społeczny, być może nawet z przyjaciółmi lub rodziną. Jeśli problemy na dużą skalę wydają się poza naszym zasięgiem (choć kto wie, może nie dla nas wszystkich), być może możemy pomóc, przekazując darowiznę na rzecz znanej nam organizacji.

Jeśli zdecydujemy się zaangażować w działalność obywatelską, kolejnym ważnym nawykiem jest przemyślenie i zaplanowanie konkretnego działania, nawet jeśli jest to dzień spędzony na pomaganiu w ośrodku dla osób niepełnosprawnych. Dla tych, którzy są ograniczeni do krótkoterminowych działań, szkoda byłoby oferować rozwiązania na zasadzie „prowizorki” lub szukając poczucia satysfakcji lub ulgi. A dla tych, którzy są w stanie podejmować długoterminowe inicjatywy, ważne jest, aby unikać tworzenia trwałej zależności od takiego wsparcia. Możemy wykonywać bardzo dobrą pracę, jeśli jasno określimy cele, jakie sobie stawiamy w czasie, którym dysponujemy: podczas tej jednodniowej wizyty w domu dla osób niepełnosprawnych uczymy naszych wolontariuszy potwierdzania godności osobistej pensjonariuszy i podkreślania wartości towarzystwa. Możemy również realizować dobre projekty, jeśli poważnie przyjrzymy się problemowi, z którym mamy do czynienia, aby dotrzeć do jego źródła, tak aby zaprojektowane przez nas działania wzmocniły pozycję osób, którym pomagamy, zapewniając narzędzia i umiejętności, dzięki którym mogą ostatecznie pomóc sobie samym. Zamiast na przykład budować domy dla ubogich społeczności, możemy zaangażować tych ludzi, tak aby naprawdę czuli się właścicielami swoich domów i zobowiązali się do wzięcia udziału w szkoleniach w zakresie umiejętności zawodowych, aby mogli zachować zdrowe i humanitarne środowisko.

Papież Franciszek mówi nam, że solidarność „jest czymś o wiele większym niż parę sporadycznych aktów wielkoduszności [...]. To także walka ze strukturalnymi przyczynami ubóstwa, nierównością, brakiem zatrudnienia, ziemi i mieszkań, negowaniem praw społecznych i pracowniczych. To stawianie czoła niszczącym efektom imperium pieniądza [...]. Solidarność, pojmowana w swoim najgłębszym sensie, jest sposobem kształtowania historii”^[11].

Poszerzanie naszej strefy komfortu

Bycie działaczem na rzecz sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia nie ogranicza się do naszej osobistej postawy. Istnieją co najmniej dwa inne obszary, w których możemy wzrastać jako chrześcijanie.

Kiedy angażujemy się w otaczające nas problemy, prawdopodobnie spotkamy więcej ludzi, którzy mają tę samą pasję do zmieniania świata, ale których idee lub styl życia mogą nie być oparte na wierze w Chrystusa. Nie oznacza to jednak, że nie możemy dzielić wspólnych, prawdziwie ludzkich celów. Być może bardzo konkretnym sposobem przeżywania solidarności i miłości jest odważenie się na podjęcie dialogu z tymi, którzy myślą inaczej niż my, aby znaleźć sposób na współpracę, a nie na akcje przeciwko sobie. Być może wysiłki na rzecz sprawiedliwości przyniosą lepsze rezultaty, jeśli spróbujemy przewyciężyć polaryzację, szczególnie istotną kwestię w naszych czasach, zarówno *online*, jak i twarzą w twarz. Musimy najpierw słuchać i prowadzić dialog, aby znaleźć to, co nas łączy, aby osiągnąć większe dobro dla tych, którzy najbardziej cierpią w naszym społeczeństwie.

Wreszcie, za każdym razem możemy odważyć się pójść o krok dalej. Na przykład, starając się żyć sprawiedliwie w pracy, możemy zastanowić się, w jaki sposób nasza firma lub instytucja wpływa na społeczność, w której działa. Następnie możemy rozważyć możliwość współpracy w ramach inicjatywy społecznej poza miejscem pracy. A później możemy zaangażować więcej osób. Jeśli wybierzemy potrzebę, którą chcemy się zająć, jeśli zobowiązemy się do działania i zaplanujemy długoterminowe rozwiązania, wówczas sprawiedliwość, solidarność i dobroczynność mogą również kształtować otaczającą nas rzeczywistość.

Dostrzeganie Chrystusa w każdej osobie

Patrzemy na nasz niedoskonały świat i widzimy, że możliwości transformacji są niewyczerpane. Oczywiście jest wiele do zrobienia, a my wyszczególniliśmy tutaj pewne nawyki, które pozwalają nam skutecznie prowadzić działania społeczne i oferować prawdziwe rozwiązania problemów, które widzimy. Jest jednak jedna rzecz, która musi być najważniejsza w umyśle i sercu dziecka Bożego: prawdziwą misją chrześcijanina w świecie nie jest jedynie rozwiązywanie problemów, ale nadawanie wartości każdej osobie.

Innymi słowy, skuteczność jest ważna, ale musimy iść dalej. Możemy odnieść sukces w ustanowieniu i utrzymaniu programu dożywiania i edukacji, zaspokajając w ten sposób podstawowe potrzeby dzieci w zagrożonej społeczności, i możemy odnieść sukces w stworzeniu zobowiązania do solidarności ze strony tych, którym pomagamy w programie. Ale jeśli ci, którym pomagamy, są dla nas tylko anonimową zbiorowością, zwykłymi „beneficjentami”, jeśli postrzegamy ich jako wyniki, które dają nam miarę sukcesu programu, lub jeśli pozostajemy w poczuciu satysfakcji z dobrego uczynku..., to nie dotarliśmy do serca Ewangelii. Sprawiedliwość i solidarność nie mogą być oddzielone od prawdziwej miłości, która pozwala nam widzieć Chrystusa w innych.

Zakłada to na przykład, że w jakiegokolwiek działalności, w której bierzemy udział, lub w sposobie, w jaki się zachowujemy, staramy się koncentrować na ludziach: „Uogólnienie społecznych środków zaradczych [...] - które dziś umożliwiają osiągnięcie humanitarnych rezultatów, o jakich w innych czasach nie można było marzyć - nigdy nie zastąpi skutecznej czułości - ludzkiej i nadprzyrodzonej - tego bezpośredniego, osobistego kontaktu z bliźnim”^[12]. Staramy się być świadomi tego, jak patrzemy na ludzi, którym pomagamy, aby wiedzieć, kim są, a nie tylko czego potrzebują, ponieważ osoba jest czymś więcej niż tym, czego jej brakuje.

Podczas kontaktu z osobami, którym pomagamy, wczuwamy się w ich potrzeby i ból, oferując troskę, a nie zimny lub obojętny realizm^[13]. Przynosi to prawdziwą pociechę, kontakt międzyludzki, który jest tak samo doceniany jak pomoc materialna. Dzielimy się z nimi czasem, uwagą i obecnością, przynosząc - dla nich i dla nas - obecność Chrystusa. W ten sposób dajemy im "szczerzy dar z siebie", który jest naszym prawdziwym spełnieniem^[14]. [Nie tylko kochamy bliźniego, ale "stajemy się" bliźnimi, tak jak Chrystus nas o to prosi]^[15].

[1] Fratelli Tutti, 11

[2] Gaudium et spes, 39.

[3] „...sprawiedliwość jest nawykiem, zgodnie z którym ktoś, ze stałą i wieczną wolą, daje każdemu jego prawo. Ta definicja jest prawie taka sama jak ta, którą Filozof podaje w V Etyce, mówiąc, że sprawiedliwość jest nawykiem, zgodnie z którym mówi się, że działa się w wyborze tego, co słuszne”: Summa Theologica II-II, Q. 58, Art. 1 co.

[4]Kompedium Nauki Społecznej Kościoła, 193.

[5] Fratelli Tutti, 116.

[6] Fratelli Tutti, 115.

[7] Por. Laudato si', 202.

[8] ST II-II Q. 26, Art. 1 co. i Art. 2 co.

[9] Fratelli Tutti, 93.

[10] Por. Fratelli Tutti, 94, 99.

[11] Fratelli Tutti, 116.

[12] Święty Josemaria, List z 24 października 1942 r., nr 44.

[13] Por. Fernando Ocáriz, List z 14 lutego 2017 r., 31.2.

[14] Por. Gaudium et spes, 24: „[Jezus] sugeruje pewne podobieństwo między zjednoczeniem Osób Boskich a zjednoczeniem dzieci Bożych w prawdzie i miłości. To podobieństwo pokazuje, że człowiek, jedyne ziemskie stworzenie, które Bóg umiłował dla niego samego, nie może znaleźć własnego spełnienia inaczej, jak tylko w szczerym darze z siebie dla innych”.

[15] Por. Fratelli Tutti, 81: „Zaproszenie polega na tym, by być przy osobie potrzebującej pomocy, nie oglądając się na to, czy należy do naszego kręgu. W tym przypadku, to Samarytanin stał się bliźnim poranionego Judejczyka. By stać się bliskim i obecnym, przekroczył wszystkie bariery kulturowe i historyczne. Wniosek Jezusa jest wezwaniem: „Idź, i ty czyn podobnie!” (Łk 10, 37). To znaczy, że wzywa nas do odsunięcia na bok wszelkich różnic i do stawania się w obliczu cierpienia bliskim każdego człowieka. Wtedy już nie mówię, że mam „bliźnich”, którym muszę pomóc, ale czuję się powołany, by stać się bliźnim innych osób”.

[Powrót do zawartości](#)

Idź i czyn podobnie (IV): Wezwani, by słuchać

Ewangelie opisują liczne dialogi Jezusa z ludźmi, chociaż możemy sobie wyobrazić jeszcze wiele innych. Jednym z najbardziej wzruszających jest moment, kiedy jest sam na sam z Samarytanką przy studni. Apostołowie są zdumieni, gdy wracają i znajdują Go rozmawiającego z kobietą, i to taką, która musiała przyjść do studni samotnie, w upale południa, zamiast razem z innymi kobietami z wioski w chłodniejszej porze dnia. Sama kobieta jest zaskoczona, że On z nią rozmawia, ponieważ, jak wyjaśnia ewangelista, „Żydzi bowiem z Samarytanami unikają się nawzajem” (J 4, 9). W tej scenie Jezus uczy nas, żeby interesować się każdym. Z wzruszającą delikatnością subtelnie prowadzi ją do prawdy. Nie ignoruje jej błędnych przekonań ani grzesznych czynów, ale też nie potępia, nie oskarża ani nie wywiera na nią presji. Uznając wspólne przekonania i słuchając tego co ona uznawała za słuszne, po prostu świadczy o prawdzie Objawienia i przede wszystkim o godności i wartości, jaką ona ma w Jego oczach.

Rozmowa jeden na jeden

Możesz mieć podobne doświadczenie: bycia wysłuchanym i naprawdę poważnie traktowanym przez kogoś, kto tak naprawdę się z tobą nie zgadza. Może dał ci czas, abyś się wypowiedział i wyjaśnił swój sposób myślenia, słuchając uważnie twojego punktu widzenia, bez przerywania czy okazywania niecierpliwości. Może zadał pytanie, które, choć w jakiś sposób trudne i wyraźnie wynikające z innego punktu widzenia, zostało sformułowane z prawdziwym szacunkiem i autentycznym zainteresowaniem, co pokazało, że cały czas uważnie słuchał.

Być może uderzyła cię jego gotowość do zmiany zdania, wyciągnięcia wniosków z tego, co miałeś do powiedzenia; dostrzeżenia, że człowiek może mieć własne poglądy, a jednocześnie trzymać się ich z pokorą i pewną gracją, co sprzyja atmosferze wzajemnego szacunku. Nie chodzi o to, że twój rozmówca nie miał opinii na dany temat lub że zmienił swoje stanowisko, aby zgodzić się z twoim, ale o to, że okazał ci szacunek: pokazał, że mu na tobie zależy, nawet jeśli nie przekonał cię do niczego innego. Taka postawa mogła nawet dać ci nowy impuls, nie tylko do formułowania i wyrażania własnych osądów, ale także do konfrontowania swoich przekonań z przekonaniem innych. Będąc wysłuchanym, poczułeś się zachęcony do słuchania innych. Prawdziwy dialog jest zaraźliwy.

Może dyskusja dotyczyła czegoś błahego, jak to, czy dany serial jest wart obejrzenia. Jesteś jego wielkim fanem, ale z wykwinnym taktem ktoś był w stanie delikatnie wyrazić swoją dezaprobatę, nie sprawiając, że czułeś się odrzucony. Z drugiej strony, mogło to być coś poważniejszego, jak polityka czy ekonomia. Istnieje wiele słuszných sposobów organizowania społeczeństwa: rozwijanie i promowanie stanowiska w tym, co moglibyśmy nazwać „sferą doczesną”, jest

dobrym znakiem zdrowej ludzkiej dojrzałości, ale umiejętność słuchania i uczenia się od innych jest jeszcze lepsza. Istnieją pewne kwestie, które przekraczają doczesność, jak kwestie religijne czy etyczne. Jeśli to było centrum twojej rozmowy, wtedy w grę wchodzi obiektywna prawda. Twój rozmówca jednak w jakiś sposób nie tylko zachował ze spokojem odmienne zdanie, ale także wnikliwie rozważył to, co miałeś do powiedzenia.

Bez względu na temat, ta osoba przekazała ci najważniejszą ze wszystkich prawd - że jesteś ważny, że masz wartość, że jesteś kochany. „Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny”^[1]. Fakt, że każda osoba jest stworzona z miłości, jest pierwszą prawdą, do której przyjęcia wszyscy jesteśmy wezwani i pierwszą prawdą, którą jesteśmy wezwani dzielić się z innymi. Mówiąc o tej pięknej rzeczywistości ludzkiej godności, konstytucja *Gaudium et spes* wyjaśnia: „Człowiek [...] istnieje bowiem tylko dlatego, że Bóg stworzył go z miłości i wciąż z miłości zachowuje, a żyje w pełni wedle prawdy, gdy dobrowolnie uznaje ową miłość i powierza się swemu Stwórcy”^[2].

Dialog: razem ku prawdzie

Prawdziwy dialog nawiązuje się, gdy dwie rozmawiające ze sobą osoby poszukują prawdy. Każdy ma swoją perspektywę i doświadczenie, i choćby nawet to przełożyło się na silne przekonania, dialog nie buduje murów, a wręcz przeciwnie, charakteryzuje się otwartością na drugiego człowieka i chęcią uczenia się od niego. Dzieje się tak dlatego, że prawdziwy dialog jest motywowany pragnieniem zbliżenia się do prawdy i, jeśli to możliwe, wraz z innymi.

Nie angażujemy się w dialog, aby bronić naszych opinii lub przekonać innych, ale aby razem dojść do prawdy. Jak powiedział papież Franciszek z okazji Światowego Dnia Komunikacji, „Potrzebujemy przewyciężyć różnice przez takie formy dialogu, które pozwolą nam wzrastać we wzajemnym zrozumieniu i szacunku. Kultura spotkania wymaga, byśmy byli gotowi nie tylko dawać, ale również przyjmować od innych.”^[3]. Oznacza to bycie otwartym na przyjęcie wszystkiego, co może pochodzić z zaangażowania z drugą osobą, czy to coś, co pozytywnie przyczynia się do naszej wiedzy, czy coś, co ujawnia nową lukę, o której wcześniej nie myśleliśmy. „A próbując zrozumieć innych, zrozumieć ich punkty widzenia, odkrywa się prawdziwe aspekty, które nie były brane pod uwagę, udoskonala się swoje propozycje i, krótko mówiąc, staje się bardziej rozumiałym. Z drugiej strony, jeśli praca nad komunikacją ignoruje pytania lub wątpliwości drugiej osoby, monolog zastępuje dialog.”^[4]

Co ciekawie, pierwsze przykazanie, zarówno w prawie żydowskim, jak i w nauczaniu Jezusa dla chrześcijan, zaczyna się od czasownika w trybie rozkazującym: „Słuchaj, Izraelu” (Pwt 6, 4; Mk 12, 29). Miłość do Boga i miłość do bliźnich nieuchronnie wiąże się z otwieraniem naszych uszu, by być uważnym na słowo Boże i na potrzeby tych, którzy nas otaczają.

Jeśli prawda sama w sobie jest naszym najwyższym motywem dialogu, nigdy nie możemy zaniedbać jednej z największych prawd: miłości Boga do osoby, z którą mamy do czynienia. Niezależnie od tego, ile dobrego mamy nadzieję zrobić, przekonując kogoś o prawdzie na temat jakiegokolwiek kwestii, nie możemy tego

robić kosztem prawdy o jej godności jako osoby. Niezależnie od tego, co jest przedmiotem debaty, nasz szacunek dla innych nie może zależeć od ich zgody z nami. Sposób, w jaki traktujemy ludzi, mówi dobitniej niż jakikolwiek argument i powinien świadczyć właśnie o ich osobistej godności jako dziecka Bożego.

„Osobowość ludzka musi być szanowana z religijną czcią. Kiedy odnosimy się do siebie nawzajem, powinniśmy czynić to z uczuciem podziwu, które pojawia się w obecności czegoś świętego i uświęconego. Tacy bowiem są ludzie: zostaliśmy stworzeni na obraz Boga (Rz 1, 27)”^[5].

Wolność: odpowiedzialność

Godność ludzka jest podstawą wolności, w tym wolności opinii i wypowiedzi, a także wolności religii i sumienia. Właśnie dlatego, że każda osoba została stworzona przez Boga jako wyjątkowa jednostka, a także z własną ludzką wolnością, możemy różnić się od siebie w tym, co uważamy za prawdę. To, że ta wolność skutkuje wielką różnorodnością opinii i podejść do rzeczy, jest dowodem na to, że istota ludzka jest w jakiś sposób transcendentna, a nie zdeterminowana przez jakiś podstawowy impuls lub instykt, który wszyscy mamy wspólny.

„Kiedy rozumie się do głębi wartość wolności, kiedy miłuje się ten boski dar duszy, wtedy miłuje się też wielość — konsekwencję wolności”^[6]. Różnorodność jest czymś, co należy celebrować, o ile jest wyrazem wolności, ponieważ sama wolność jest czymś, co należy kochać i chronić.

Paradoksalnie, wolność, która wynika z naszej ludzkiej godności, jest wolnością, do której korzystania jesteśmy zobowiązani przez naszą samą naturę - jesteśmy „istotami wyposażonymi w rozum i wolną wolę, a tym samym w osobistą odpowiedzialność”^[7]. Możemy i powinniśmy zająć stanowisko w wielu „sprawach pozostawionych przez Boga do swobodnej dyskusji [...] na przykład, w zakresie różnych opinii filozoficznych, nauki, ekonomii czy polityki, prądów artystycznych i kulturalnych, problemów swojego życia zawodowego czy społecznego”^[8]. W tych kwestiach święty Josemaria zawsze nalegał, abyśmy bronili „wolności osobistej, jaką w świetle zasad głoszonych przez Urząd Nauczycielski mają świeccy w podejmowaniu wszelkich konkretnych decyzji teoretycznych bądź praktycznych”^[9].

Chociaż jest to wolność, którą cieszy się każdy, należy ona w szczególny sposób do świeckich, których różnorodne osobiste powołania mają wspólną misję uświęcenia świata od wewnątrz. Nam Bóg przekazuje swoją prawdę przez zwykłe okoliczności i relacje naszego codziennego życia, a my dzielimy się tą prawdą z innymi przez nasze rozmowy, przyjaźnie i pracę, wznosząc Chrystusa na szczyt wszystkich ludzkich działań. A jednak te działania sfery świeckiej, ze względu na swoją naturę, mogą być realizowane na wiele różnych sposobów i o ile są zgodne z prawdą, wszystkie są równie ważne. „Wszyscy chrześcijanie [...] w porządkowaniu spraw doczesnych niech biorą pod uwagę słuszne, choć różniące się między sobą poglądy”^[10]. Lub, jak lubił powtarzać święty Josemaria, „w sprawach doczesnych nie ma dogmatów”^[11].

Gdziekolwiek Bóg nas umieścił, możemy być pewni, że znajdziemy wielu dobrych ludzi, katolików lub nie, którzy mają różne, ale również słuszne rozwiązania i podejścia do wspierania wspólnego dobra. To zdecydowanie nie oznacza, że powinniśmy po prostu przyjąć pomysły kolejnej osoby bez zastanowienia, a co gorsza, nie przyjąć żadnego stanowiska. Byłoby to lekceważenie naszej własnej

wolności i pozbawienie świata wkładu, jaki moglibyśmy wnieść. Ponadto, jeśli nie dodamy do wielkiej różnorodności poglądów zgodnych z prawdą, te, które chyba, mogą stać się najgłośniejszymi i najpopularniejszymi głosami. „My, dzieci Boże, którzy jesteśmy obywatelami o takim samym statusie jak inni, musimy bez obaw uczestniczyć we wszystkich uczciwych ludzkich działaniach i organizacjach, aby Chrystus mógł być w nich obecny. Pan będzie surowo rozliczał każdego z nas, jeśli zaniedbaniem lub miłością do komfortu nie będziemy się starać odgrywać aktywnej roli w ludzkim rozwoju i decyzjach, od których zależy teraźniejszość i przyszłość społeczeństwa”^[12]. Jednocześnie, chociaż jesteśmy wolni i spoczywa na nas osobista odpowiedzialność za udział w debatach w otaczającym nas świecie oraz za budowanie i promowanie własnego stanowiska, tak samo jest w przypadku naszych bliźnich.

Wolność i błąd

Wolność ta ma miejsce w każdym dialogu między ludźmi, nawet gdy w grę wchodzi prawda. Mamy to szczęście, że jesteśmy wolnymi i inteligentnymi istotami, a "pecha", że nasza inteligencja jest ograniczona, więc w obliczu pytań, które są uwarunkowane, trudne lub zależne od czasu, przestrzeni lub ludzkiej wrażliwości, rezultatem jest szeroka gama opinii.

Wolność to to, co pozwala nam myśleć..., że lody waniliowe są lepsze niż czekoladowe, lub że republika jest lepsza niż monarchia. Pozwala nam jednak również wierzyć w coś obiektywnie fałszywego, jak to, że zemsta jest uzasadniona, czy nawet, że Bóg nie istnieje. Ignorancja i błąd mogą mieć korzenie w korzystaniu z wolności, ponieważ możemy źle używać tego wielkiego daru. W ten sposób różnice w tym, co wiemy i w co wierzymy, nie są tylko wyrazem wolności, mogą również być manifestacją ludzkiego ograniczenia, a czasami grzechu. Dlatego nie sama różnica jest tym, co kochamy, ale wolność za nią stojąca. Czy naprawdę powinniśmy bronić wolności, nawet wiedząc, że może prowadzić do błędu, a nawet grzechu? Sam Bóg kocha naszą wolność do tego stopnia, że daje nam wolność do dobrowolnego trzymania się błędu.

Ważne jest, aby odróżnić, że istota wolności nie leży w możliwości popełniania błędów. Możemy nawet być kuszeni, by robić coś przeciwnego temu, co wiemy, że jest dobre, próbując potwierdzić naszą niezależność. Jednak prawdziwa wolność znajduje się w poszukiwaniu prawdy i działaniu zgodnie z nią. W przeciwnym razie popadamy w więzy, które uniemożliwiają nam dostrzeganie, wybieranie i cieszenie się tym, co prawdziwe i dobre.

Dlatego kochanie i obrona wolności każdej osoby, nie tylko do posiadania opinii, której nie podzielamy, ale także do trzymania się błędnego przekonania, nie jest tym samym, co kochanie lub bronienie fałszu. Relatywizm moralny polega na udawaniu, że nie ma prawdy i dlatego nie ma znaczenia, w co ktoś wierzy, lub że wszystko, co ktoś uważa za prawdę, jest równe i ważne jest, że w to wierzy. Możemy być kuszeni, by myśleć, że odpowiednią postawą w obliczu różnicy jest bycie obojętnym - przyjmowanie postawy „masz swoją prawdę, a ja mam moją”. Ale prawdziwa miłość nigdy nie jest obojętna. Miłość szuka dobra drugiego.

Ponieważ kochamy innych, nie chcemy tylko sami zbliżyć się coraz bardziej do prawdy, chcemy tego również dla nich. Wiemy, że prawda uczyni ich jeszcze bardziej wolnymi (Por. J 8, 32). I tak, nie odmawiając innym ich wolności,

jesteśmy gotowi zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby im pomóc, zawsze będąc otwartymi na otrzymanie pomocy od nich. „Prawdy [...] trzeba szukać w sposób zgodny z godnością osoby ludzkiej i z jej naturą społeczną, to znaczy przez swobodne badanie przy pomocy magisterium, czyli nauczania, przez wymianę myśli i dialog, przez co jedni drugim wykładają prawdę, jaką znaleźli albo sądzą, że znaleźli, aby nawzajem pomóc sobie w szukaniu prawdy; skoro zaś prawda została poznana, należy mocno przy niej trwać osobistym przyświadczeniem”^[13]. Ze względu na naszą ludzką godność, każdy z nas jest wolny w dążeniu do prawdy, a to, w co wybieramy wierzyć, jest naszym własnym wolnym wyborem, ale zależymy od siebie nawzajem, od dialogu i swobodnego angażowania się i towarzyszenia sobie w tym poszukiwaniu.

Dzieci Boże

Komentując słowa Jezusa, że „prawda was wyzwoli” (J 8, 32), święty Josemaria wyjaśniał: „Jaka to prawda, która zapoczątkowuje i wypełnia w całym naszym życiu drogę? przedstawię ją wam [...] jest to świadomość, że wyszliśmy z rąk Boga, że jesteśmy przedmiotem szczególnej miłości Trójcy Przenajświętszej, że jesteśmy dziećmi tak wielkiego Ojca [...]. Nie zapominajcie o tym że, kto nie widzi w sobie dziecka Bożego, ten nie poznał najgłębszej prawdy o sobie”^[14]. To jest nasza najbardziej podstawowa tożsamość, głębsza niż stanowisko, które zajmujemy w jakiegokolwiek kwestii. I bez względu na to, jak różne są nasze opinie, to jest to również prawda o naszym rozmówcy. Możemy żyć i przekazywać tę prawdę, angażując się w dialog w duchu, którego nauczył nas Chrystus.

W ten sposób stopniowo identyfikujemy się z Chrystusem, który będąc Bogiem, był nieskończenie wolny. Nie dlatego, że mógł wybierać zło, ale dlatego, że cieszył się dobrem. Aniołowie i święci również przeszli przed nami tą ścieżką wolności. Każdy, zgodnie z własnym charakterem, preferencjami, zainteresowaniami, pracą, epoką... zjednoczeni w miłości do Boga i bliźnich.

Możesz mieć doświadczenie, gdy ktoś nie chciał cię słuchać. Albo sprawiał wrażenie, że słucha, chociaż niecierpliwie, tak naprawdę tylko czekał, aż przestaniesz mówić, przygotowując się jednocześnie, jak lew gotowy do skoku, aby zaatakować, rozerwać każdy z twoich punktów, jeden po drugim. Może wówczas poczułeś, jak twoje instynkty wchodzą w grę, jak twoje serce zaczęło bić szybciej i napięcie zaczęło budować się w twojej głowie, i poczułeś potrzebę krzyku i obrony swojej pozycji. Być może twój rozmówca był naprawdę agresywny lub nadał sprawie osobisty charakter. Prawdopodobnie ostatnią rzeczą, jaką chciałeś zrobić, było okazanie zrozumienia. Ale miłość wymaga zrozumienia w każdych okolicznościach, zrozumienia, które przekazuje Bożą miłość. Jeśli czujesz, że to cię przerasta, masz rację. „Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią” (Łk 6, 32-33). Dyskutować z tymi, którzy myślą jak ty, słuchać tych, którzy cię słuchają - to naturalne. Ale czasami bycie wyrozumiałym jest naprawdę nadprzyrodzone, świadczy o tym, że Bóg działa w nas jako w swoich narzędziach, przynosząc swoją czułość i uczucie, „ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i

złych” (Łk 6, 35). Traktując innych zgodnie z ich godnością jako dzieci Bożych, my sami „będziemy synami Najwyższego” (Łk 6, 35).

Stacey Hope-Bailie

[1] Benedykt XVI, Homilia na inaugurację pontyfikatu 24-IV-2005.

[2] *Gaudium et spes*, 19.

[3] Orędzie papieża Franciszka na XLVIII na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, 2014.

[4] Ksiądz Prałat Ocáriz: „Spokój i pogoda ducha pozwalają nam nadać głęboki sens naszej pracy”

[5] Konferencja Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych, *Economic Justice for All*, 1986, nr 28.

[6] Rozmowy z prałatem Escriva, 96.

[7] *Dignitatis Humanae*, nr 2.

[8] *Rozmowy...*, 12.

[9] *Ibidem*.

[10] *Gaudium et spes*, 75.

[11] “*Las riquezas de la fe*”, *ABC*, Madryt, 2 -XI-1969.

[12] *Ibidem*.

[13] *Dignitas Humane*, 3.

[14] *Przyjaciele Boga*, 26.

[Powrót do zawartości](#)

www.opusdei.org